

„To suka” – pomyślał Marcin, po raz kolejny czytając pozew rozwodowy, który odebrał z poczty po otrzymaniu awizo. Kiedy okazało się, że to przesyłka z sądu, przeczuwał, iż czeka go coś nadzwyczajnego, ale nie sądził, że Alicja jednak zdecyduje się pójść na całość.

Obraziła się, że nie wzięła jej ze sobą do Berlina. Pewnie ktoś życzliwy podsunął jej informację, że nie jedzie tam sam, albo dowiedziała się tego z jakiejś kolumny plotkarskiej. Nie miał ani czasu, ani ochoty śledzić kolejnych donosów na swój temat – po prostu machnął na nie ręką, tak samo jak na samych paparazzich, do których obecności zaczął się powoli przyzwyczajać.

A może ta egzekucja była już zaplanowana i kancelaria prawna, której powierzyła swoją sprawę, już od jakiegoś czasu pracowała nad pozwem, a to wszystko jakoś się po prostu zbiegło?

Rozwód z jego winy! I te wszystkie sformułowania, które zapowiadają konfrontację. Załączniki w postaci artykułów z prasy brukowej mające dokumentować jego romans. Nic z ducha koncyliacji, nic, co wskazywałoby na to, że mieliby się grzecznie rozejść w swoje strony, kończąc ten nieudany, rozpisany na kilka lat eksperyment.

Sam już nie wiedział, czy więcej w tym pozwie jej przemyśleń, życzeń i sugestii, czy też prawniczego zawzięcia, którego nie była w stanie powstrzymać albo do którego dała się przekonać. Pewnie równie mocno jest nakręcona w kwestiach majątkowych. Albo dopiero zostanie – tylko czekać, aż z dawnych deklaracji, że nie zależy jej na jego pieniądzach, pozostanie tylko mgliste wspomnienie, kiedy będą się mnożyć kolejne niezdrowe żądania. Musi sobie znaleźć dobrego prawnika. Arek odpadał, trudno było nie zauważyć, że dzieje się z nim coś złego. Był nieobecny, rozdrażniony, unikał go. Zresztą nie wiadomo, czy w ogóle podjąłby się takiej sprawy,

może czułby z oczywistych względów dyskomfort. Może chociaż zarekomenduje kogoś, kto z gracją i skutecznością zarazem porusza się w tych tematach.

Musi zadzwonić do Alicji. Porozmawiać z nią o tym wszystkim na spokojnie. Nie, nie będzie jej zachęcał do wycofania pozwu. Z drugiej strony pomyślał, może to dobrze, że tak właśnie się stało, bo jeszcze przed przenosinami do Niemiec mógłby zacząć porządkować swoje sprawy tutaj, na miejscu.

„Dlaczego nie separacja?” – pomyślał jednak nagle, czując coś w rodzaju żalu. Szkoda mu było straconych szans, nawet tych, które były złudzeniami utkanyymi z naiwności. Z drugiej strony pudrowanie tego małżeńskiego trupa i tak nie miało sensu. Może, przyłapywał się na tej myśli, w gruncie rzeczy bardziej mu było szkoda wszystkich tych straconych lat. Teraz, kiedy coś definitywnie się kończyło, miał poczucie, że pewnie w ogóle nie było warto tego zaczynać, że cena za tę chwilę słabości, uniesienia, namiętności była jednak zbyt wygórowana.

Wracał pełen energii, a teraz wlewał w siebie whisky i zło-rzeczył Alicji, że nie uzgodniła z nim tego wszystkiego, tylko od razu poszła na konfrontację.

Kilkakrotnie zaczynał wybierać numer, ale za każdym razem, rozłączał się. Nie był w stanie z nią rozmawiać, zresztą nawet nie wiedział, czy chciałby ją w tym momencie usłyszeć. Zdawał sobie sprawę z tego, że stać go jedynie na wykrzy-czenie złości przemieszanej z żalem, że ona również uderzy w podobne nuty i będą się tylko bezcelowo przekrzykiwać, licytować.

Potem chciał zadzwonić do Ani, powiedzieć, że za nią tęskni, ale uświadomił sobie, że tak naprawdę jej nie potrzebuje, że w tej emocjonalności dziecka nie odnajdywał podpory, zwłaszcza w takiej chwili. Zamiast okazać mu współczucie, na pewno uderzyłyby w entuzjastyczne tony.

Skazał się tego wieczoru na samotność.

Szukał oczyszczenia, ale jedyne, co znalazł, to udręka własnych myśli.

Marcin wyszedł ze spotkania z prezesem. Na jego twarzy malował się uśmiech zadowolenia. Negocjacje z Berlinem wchodziły w decydującą fazę. Uspokajało go zapewnienie, że nikt nie będzie komplikował sprawy, blokował mu kariery. Klub z jednej strony wykazał się zrozumieniem, a z drugiej chciał zarobić maksymalnie dużo na nowe zakupy.

W tych dniach miała przyjść reszta wyników badań. Starał się być spokojny, nic mu przecież nie dolegało, nie było żadnych niepokojących sygnałów. Wyglądało na to, że przynajmniej w sprawach zawodowych wszystko zmierza we właściwym kierunku, że chociaż tutaj może odetchnąć z ulgą.

Kiedy szedł do samochodu zaparkowanego przy stadionie, usłyszał za sobą gwizd. Obrócił się. Za nim rysowała się masywna sylwetka Dryblasza. Nie ma przypadku, czekał tu na niego, być może wcześniej go śledził. Poczł wściekłość, ale ta szybko ustąpiła miejsca paranoicznemu strachowi. Ten oprych najwyraźniej nie zamierzał dać mu spokoju, przypominał o sobie w nieoczekiwanych momentach, ilekroć on zdołał o nim jakimś cudem zapomnieć. Łatwiej było go wykasować z telefonu niż z życia.

– Co tu robisz? – spytał Marcin, starając się, by jego głos zabrzmiał szorstko, ale pewnie.

– Czekałem na ciebie – odpowiedział tamten spokojnie, zmierzając w jego kierunku.

Marcin cofnął się instynktownie.

– Mogłeś zadzwonić...

– Przecież nie odbierasz – odpowiedział tamten, śmiejąc się.

– Nie zbliżaj się...

– Bo zawołasz policję? Żałosne, kurwa.

– Czego chcesz? – rzucił bezradnie Marcin.

– Chciałem tylko pogadać.

– Mówiłem, prosiłem... To nie ma sensu.

- Dziś wieczorem pojedziesz ze mną w jedno miejsce...
- Co to wszystko ma znaczyć? – oburzył się Marcin, nabierając złych przeczuć.
- Przekonasz się.
- Nie mam zamiaru. Daj mi święty spokój, rozumiesz? Żądasz pieniędzy? Czego ty właściwie ode mnie chcesz? – w głosie Marcina pobrzmiwał ton hysterii.
- Pieniądze się przydadzą, ale nie o to teraz chodzi...
- Więc o co ci, człowieku, chodzi? Może byś się zdecydował?
- Umówmy się na dzisiaj wieczorem, okej, kurwa? Zobaczysz...
- Dlaczego nie powiesz mi tu i teraz, o co właściwie chodzi?
- Coś ty taki niecierpliwy, matko jedyna. Wszystko ci, kurwa, wyjaśnię na miejscu – odpowiedział tamten tajemniczo. – Teraz nie czas na to.
- Dobrze, już dobrze – odrzekł pojednawczo Marcin. Nie był przekonany, czy ostatecznie się pojawi, ale w tej chwili myślał tylko o tym, by ten dupek się wreszcie od niego odczepił.
- Blisko twojego osiedla jest wysepka. Wiesz, przy twoim sklepie osiedlowym. Bądź tam o ósmej wieczorem. Podjadę po ciebie – poinstruował go Dryblas.
- Marcinowi przeszło przez myśl, żeby go zapytać, skąd wie, gdzie mieszka, ale w tej chwili uznał za zbyteczne drążenie tego tematu.
- A jak się nie pojawię? – spytał przekornie.
- Przyjedź w swoim jebanym interesie – zagrmiał tamten, ucinając jego dywagacje. – Bądź mężczyzną, a nie pizdą.
- Marcin bezradnie pokręcił głową. W zderzeniu z tym murem wulgarności i tonem dyktatu wszelkie próby uzyskania konkretów musiały spełznąć na niczym.
- Dobrze. Będę... – wyrzucił z siebie ledwo słyszalnym głosem, a potem zamilkł, spuszczać wzrok.

Dryblas uśmiechnął się triumfalnie i już więcej się nie odzywał. Klepnął go w ramię i oddalił się w kierunku swojego wysłużonego volkswagena.

Marcin stał jeszcze dłuższą chwilę, jakby zahipnotyzowany całą tą sytuacją, zastanawiając się, co to wszystko może dla niego znaczyć. Przyglądał się bezradnie, jak jego prześladowca uruchamia samochód i przejeżdża obok przy dźwiękach głośnych wibracji basowych.

„Nic dobrego z tego nie wyniknie” – pomyślał. A najgorsza była świadomość, że nie miał innego wyjścia, jak tylko ulec tej presji, przekonując się po prostu, o co tamtemu chodziło. Chciał wierzyć, że Dryblas bardziej widzi w nim gwarancję własnego bezpieczeństwa niż zagrożenie.

92.

Stał, czując trzęsący nim chłód i obezwładniający strach. Do końca bił się z myślami, wciąż mając wątpliwości, czy słusznie postępuje, poddając się woli jakiegoś ponurego typu; do końca snuł rozważania, co też mogło być prawdziwą przyczyną tego spotkania.

Może powinien był się ubezpieczyć, zostawić komuś informację, że spotyka się z Dryblasem, kilka słów naprowadzających na jego ślad, na wypadek gdyby miało się stać coś nieoczekiwanego. Ale komu mógłby w tej chwili powierzyć tego rodzaju informacje?

Niedojrzałej emocjonalnie Ance? Alicji, która ruszyła z nim na procesową wojnę, czy może rodzicom – histerykom, którzy poschodziliby na zawał, zanim podjęliby jakąś konstruktywną decyzję?

I co w ogóle miałyby napisać, wspominając tamtego? „Dryblas”? Śmiechu warte, przyłapał się na tym, że tamten wie o nim wszystko, a on nie jest nawet pewien jego imienia, a tym bardziej nie zna nazwiska.

Musi podjąć to ryzyko, nie ma odwrotu, musi pogodzić się z tym, że asekuracja nie wchodzi w grę, że jest już na nią cokolwiek za późno. Starał się opanować drzenie rąk, ale nie był w stanie, bo te, jak w amoku lub chorobie, poruszały się na wszystkie strony.

Pomyślał, że może powinien się w tym momencie pomodlić, przeprosić Boga za to wszystko, co stało się jego udziałem, za to, że się tak straszliwie pogubił...

Czuł się podle nie tylko jako zakładnik całej tej sytuacji, ale przede wszystkim jako człowiek, który upadł tak nisko.

Miałeś, chamie, złoty róg...

Pomyślał, że te instynktowne podsumowania, które odbywały się w jego głowie, nie wróżą niczego dobrego. Mógł już nie wrócić, skończyć jak Adam, upokorzony i dokonujący żywota w leśnej samotni. Sprawiedliwość dopełniłaby się w tak przedziwny sposób. Wzdrygnął się na tę myśl, nie potrafiąc się uspokoić.

Kiedy ubieramy się rano, wybieramy skarpetki, bieliznę, koszulkę, spodnie, nigdy nie myślimy, że być może wybieramy sobie strój, w którym znajdą trupa. Albo czy – jak pytał pewien młody poeta, którego chętnie cytowała Alicja – rośnie już drzewo na moją trumnę?

Niech już przyjeżdża, niech się dzieje, co się ma dziać, byle było już po wszystkim. Nie zniesie dłużej tej niepewności.

Telefon wibrował. Spojrzał na ekranik i zobaczył znajomy numer, któremu od jakiegoś czasu nie była przypisana osoba. Przyjął połączenie.

– Spóźnię się – usłyszał znenawidzony głos Dryblasza. – Komplikacje.

Po tych słowach rozłączył się.

Marcin westchnął ciężko. Zastanawiał się, czy jednak nie wrócić do domu, zamiast czekać tu cierpliwie, być może na swoją zgubę. Już miał dzwonić do Anki, ale szybko się powstrzymał, uznając, że nie ma prawa wikłać ją, nawet pośrednio, w tę sprawę.

Dryblas pojawił się po półgodzinie. Zajechał swoim volks-wagenem, stając tuż obok Marcina. Otworzył drzwi i zaprosił go machnięciem dłoni do środka. Marcin mało pewnymi ruchami, ale posłusznie wgramolił się do środka i usadowił na miejscu obok kierowcy.

Dryblas ruszył. Zapanowało między nimi dłuższe milczenie. Marcin widział na jego twarzy napięcie zamiast zwyczajowej tępoty. Chciał zadawać jakieś pytania, domagać się wyjaśnień, choćby dla zasady, ale powstrzymał się. Próbował wywnioskować po trasie, dokąd mogli zmierzać, ale im głębiej Dryblas zapętlał się w nieznanym mu kombinacji ulic, tym bardziej on tracił orientację.

Tymczasem mógł przysiąc – choć nie chciał przypatrywać mu się zbyt ostentacyjnie – że na twarzy Dryblasa wystąpiły kropelki potu.

Dlaczego aż tak się denerwował? Podejrzliwość Marcina przeradzała się w panikę.

„Uspokój się, Boże, przecież on nie ma żadnego interesu, żeby cię zabić, co najwyżej może cię tylko nastraszyć” – powtarzał sobie w myślach.

– Może już czas, żebyś mi powiedział, o co w tym wszystkim chodzi? – wyrzucił z siebie wreszcie, kiedy spostrzegł, że znaleźli się na Bielanach.

– Już niedługo się dowiesz – padła sucha odpowiedź.

Wtedy właśnie, niemal równocześnie z tymi słowami, Marcin usłyszał dziwny hałas. Nie był w stanie zidentyfikować, czy samochód o coś uderzył, czy też odgłos pochodził z jego wnętrza. Przez chwilę, dopóki nie usłyszał go ponownie, już wyraźniej, był gotów sądzić, że się przesłyszał.

– Cholerne narzędzia... – syknął pod nosem Dryblas, jakby chcąc uspokoić Marcina.

Przejechali kilka kolejnych kilometrów. Kiedy wjechali w głąb Lasu Bielańskiego, Marcin wydał z siebie stłumiony odgłos protestu.